Jutro też możesz mnie chcieć

Nie trzeba być idealnym, żeby pozwolić się pokochać



Laura Bellini

Jutro też możesz mnie chcieć

Nie trzeba być idealnym, żeby pozwolić się pokochać

Laura Bellini

ROMANS

ISBN: 9788384903384

ALL-IN Rafał Płonkowski

SPIS TREŚCI

INTRO 4
Rozdział 1 - Warunki, których nie przewidziałam 12
Rozdział 2 - Miejsce na dwoje 21
Rozdział 3 - Kiedy wszystko zaczyna się przesuwać 31
Rozdział 4 - To, czego nie wpisuje się w projekt 41
Rozdział 5 - Prawo do powiedzenia nie 51
Rozdział 6 - Odległość jednego oddechu 60
Rozdział 7 - Po drugiej stronie pocałunku 69
Rozdział 8 - W świecie, którego nie znałam 78
Rozdział 9 - Ryzyko, które wybieramy 87
Rozdział 10 - Bez planu na jutro 97
Rozdział 11 - Między nami a resztą świata 107
Rozdział 12 - Rachunek za milczenie 117
Rozdział 13 - Cena własnych decyzji 127
Rozdział 14 - To, czego boimy się stracić 137
Rozdział 15 - Wszystko, czego mi nie powiedziałeś 147
Rozdział 16 - Odległość, której nie da się zmierzyć 159
Rozdział 17 - Życie, które nie czeka 170
Rozdział 18 - Pierwszy krok bez obietnic 179
Rozdział 19 - Nie wystarczy powiedzieć prawdę 188
Rozdział 20 - Jutro też możesz mnie chcieć 198

INTRO

O siódmej czterdzieści trzy rano stałam pośrodku przyszłej sali do jogi i próbowałam przekonać samą siebie, że trzask dobiegający ze ściany nie oznacza katastrofy.

Remont miał trwać jeszcze dwadzieścia dwa dni. Wiedziałam to dokładnie, bo od sześciu tygodni prowadziłam tabelę, w której każdy dzień miał swój kolor, każde opóźnienie czerwone pole, a każdy wydatek przekraczający plan natychmiast stawał się pogrubioną liczbą. Nie uważałam tego za obsesję. Po prostu po latach pracy w wynajętych salach, dopasowywania grafiku do cudzych zajęć i przepraszania klientek za szatnię wielkości szafy w przedpokoju wreszcie miałam mieć własne miejsce.

Moje.

To słowo smakowało mi najlepiej.

Przesunęłam dłonią po świeżo otynkowanej ścianie. Pod palcami został biały pył. Tutaj miały wisieć duże lustra. Przy oknie planowałam rząd roślin. W głębi, za drewnianą ścianką, niewielką recepcję z miejscem na herbatę. Podłoga miała być jasna, ciepła, bez połysku. Nic przypadkowego. Żadnych modnych dekoracji, które za dwa lata wyglądałyby jak pomysł z katalogu sprzed dekady.

Wiedziałam, czego chcę.

Dlatego nie potrzebowałam projektanta.

A już na pewno nie potrzebowałam Dariusza Kani.

— Lara?

Jego głos sprawił, że odwróciłam się za szybko.

Stał w otwartych drzwiach, jedną ręką przytrzymując futerał z próbkami, drugą poprawiając pasek torby przewieszonej przez ramię. Miał na sobie ciemną kurtkę, szary sweter i ten sam spokojny wyraz twarzy, który pamiętałam sprzed lat. Tyle że wtedy wydawał mi się po prostu pewny siebie. Teraz zobaczyłam coś bardziej irytującego: człowieka, który wyglądał, jakby zawsze wiedział, ile czasu może milczeć, zanim druga osoba zacznie mówić za dużo.

— Dariusz.

Uśmiechnął się.

— To zabrzmiało prawie jak powitanie.

— Jeszcze nie zdecydowałam.

Zdjął kurtkę, rozejrzał się po wnętrzu i zamiast odpowiedzieć, przeszedł kilka kroków w stronę środka sali. Nie spieszył się. Patrzył na sufit, ściany, okna. Na wystające przewody, worki z klejem i rozłożone w kącie deski.

To właśnie pamiętałam w nim najlepiej. Uwagę. Dariusz nie oglądał pomieszczeń. On je czytał.

Poznaliśmy się dziewięć lat wcześniej, kiedy pomagałam znajomej otworzyć niewielką kawiarnię. On projektował wnętrze. Ja miałam tylko wybrać kilka dodatków, a skończyło się na trzech tygodniach dyskusji o tym, dlaczego światło nad stolikami jest ważniejsze od koloru filiżanek.

Później życie zrobiło to, co zwykle robi z ludźmi, którzy nie są jeszcze dla siebie wystarczająco ważni. Rozsunęło nas bez wysiłku.

— Myślałam, że przyślesz kogoś z biura — powiedziałam.

— Mógłbym.

— Ale nie przysłałeś.

Spojrzał na mnie.

— Bo napisałaś, że nikogo nie potrzebujesz.

— Nadal nie potrzebuję.

— Dlatego właśnie przyszedłem osobiście.

Parsknęłam śmiechem, choć nie chciałam dawać mu tej satysfakcji.

Dariusz podszedł do ściany, na której przykleiłam taśmą wydruk mojego planu. Przyglądał mu się chwilę, po czym wskazał miejsce przy recepcji.

— To chcesz zostawić?

— Tak.

— Dlaczego?

— Bo tam jest recepcja.

— Widzę. Pytam, dlaczego tam.

Skrzyżowałam ręce.

— Od wejścia klient widzi osobę przy ladzie. Za nią jest zaplecze. Tutaj zostaje przejście. Najprostszy układ.

— Najprostszy nie zawsze znaczy dobry.

— Zaczynam sobie przypominać, dlaczego dziewięć lat temu chciałam cię udusić lampą.

— Tą czarną?

— Właśnie tą.

— Była za ciężka.

Uśmiechnęłam się mimo woli.

I właśnie wtedy pojawiła się pierwsza rysa w moim świetnie uporządkowanym poranku. Nie dlatego, że Dariusz zakwestionował plan. Ludzie robili to często. Nie dlatego, że wyglądał dobrze, choć byłoby nieuczciwością twierdzić, że

tego nie zauważyłam. Chodziło o coś znacznie bardziej niewygodnego.

Przy nim przypominałam sobie wersję siebie, która nie miała jeszcze wszystkiego rozpisanego.

— Pokaż mi, co byś zmienił — powiedziałam.

Uniosłam palec.

— Pokaż. Nie zmieniaj.

— Oczywiście.

Wyciągnął z torby metr laserowy i zaczął sprawdzać odległości. Przez kilka minut poruszaliśmy się po pomieszczeniu niemal bez słów. Ja objaśniałam swoje założenia, on zadawał krótkie pytania. Ile osób na zajęciach? Czy chciałam prowadzić także warsztaty? Czy sala miała działać wieczorami? Czy klientki miały zostawiać buty przy wejściu?

Nie proponował niczego od razu.

To mnie rozbroiło bardziej niż krytyka.

W końcu stanął przy ścianie naprzeciwko okien.

— Jeśli zostawisz recepcję tam, gdzie planujesz, zabierzesz sobie najlepsze światło w drugiej części dnia.

— Recepcja nie potrzebuje światła.

— Ty nie potrzebujesz światła w recepcji. To różnica.

Spojrzałam na niego.

— Filozofia wnętrz?

— Funkcja. Będziesz tu spędzać więcej czasu niż ktokolwiek z twoich klientów.

— Nie projektuję tego miejsca dla siebie.

— To błąd.

Powiedział to spokojnie, ale coś we mnie natychmiast się napięło.

— Nie znasz mojego biznesu.

— Znam ludzi, którzy tworzą miejsce tak bardzo pod innych, że po roku sami nie mają gdzie usiąść.

— I właśnie dlatego nie zatrudniłam projektanta.

— A jednak do mnie zadzwoniłaś.

— Zadzwoniłam, bo wykonawca twierdzi, że ściana przy łazience może wymagać zmiany instalacji. Potrzebuję konsultacji. Jednej.

Dariusz spojrzał na mnie przez chwilę, jakby decydował, czy powiedzieć coś więcej.

— Jedna konsultacja nie wystarczy.

— Jeszcze pięć minut temu wystarczała.

— Pięć minut temu nie widziałem tego.

Wskazał sufit.

Dopiero wtedy zauważyłam cienką linię biegnącą wzdłuż narożnika. Pęknięcie wyglądało niegroźnie, ale prowadziło dokładnie nad miejscem, gdzie miały stanąć szafki.

— To świeże? — zapytałam.

— Raczej tak.

— Czyli?

— Czyli zanim ktoś zacznie montaż, trzeba sprawdzić, co się dzieje wyżej. I chcę zobaczyć instalację przy łazience.

— Chcesz?

— Dobrze. Powinnaś ją zobaczyć. Ja mogę ci powiedzieć, czego szukać.

To jedno zdanie wystarczyło, żebym spojrzała na niego inaczej.

Nie powiedział, że przejmie sprawę. Nie powiedział, że się tym zajmie. Zostawił decyzję mnie.

— Ile czasu? — zapytałam.

— Dzisiaj?

— Nie. Całość. Gdybym zgodziła się, żebyś sprawdził projekt.

Dariusz oparł dłoń o parapet.

— Dwa dni na audyt. Potem zdecydujesz, czy chcesz cokolwiek zmieniać.

— A ty?

— Co ja?

— Co z tego masz?

Przez moment jego twarz straciła ten lekko rozbawiony wyraz.

— Zlecenie.

— Masz przecież firmę. Zakładam, że nie czekasz na mały lokal z salą do jogi.

Pytanie było żartobliwe, ale jego odpowiedź przyszła odrobinę za późno.

— Każdy projekt może być dobry.

Zauważyłam to zawahanie. Krótkie, prawie niewidoczne. Mogłam je zignorować.

Nie zrobiłam tego.

— Bardzo dyplomatyczne.

— Uczę się.

— Od kiedy?

— Od kiedy szczerość zaczęła mnie drogo kosztować.

Popatrzył na mnie i tym razem nie uśmiechał się wcale.

Przez otwarte drzwi do sali wpadł chłodny podmuch. Poruszył arkuszem mojego planu. Jeden z rogów odkleił się od ściany i papier zaczął lekko drżeć.

Dariusz podszedł, poprawił taśmę, a potem zatrzymał palce na kartce tuż obok moich odręcznych notatek.

— Nadal wszystko planujesz? — zapytał.

— Nadal uważasz, że plan to sugestia?

— Tylko kiedy ktoś zostawił w nim za mało miejsca na zmianę zdania.

Stanął blisko. Nie na tyle, żebym musiała się odsunąć. Właśnie na tyle, żebym mogła zdecydować, czy chcę.

Nie odsunęłam się.

— Dwa dni — powiedziałam.

— Dwa dni.

— Niczego nie zmieniasz bez mojej zgody.

— Lara, to twoje studio.

— Właśnie.

Wyciągnął rękę.

Uścisnęłam ją.

Jego dłoń była ciepła od chwili spędzonej w kieszeni kurtki, moja zimna od dotykania ścian. Ten kontrast trwał sekundę, może dwie, ale wystarczająco długo, żebym przypomniała sobie coś, czego wcale nie planowałam pamiętać: że kiedyś lubiłam sposób, w jaki na mnie patrzył, zanim każde z nas ruszyło w swoją stronę.

Puściłam jego rękę pierwsza.

Dariusz zebrał próbki i dokumenty.

— Przyjadę jutro o ósmej.

— O ósmej piętnaście.

— Dlaczego?

— Bo o ósmej piję kawę.

— Nadal bez cukru?

Zamarłam.

On już był przy drzwiach.

— Pamiętasz?

Odwrócił głowę.

— Nie wszystko zapominam tylko dlatego, że minęło dziewięć lat.

Zostałam sama na środku sali, pomiędzy pyłem, deskami i moim idealnym planem, który jeszcze godzinę temu wydawał się kompletny.

Patrzyłam na drzwi dłużej, niż było to rozsądne.

I po raz pierwszy od bardzo dawna nie zastanawiałam się, czy podjęłam dobrą decyzję.

Zastanawiałam się, co zrobię, jeśli jutro nadal będę chciała, żeby Dariusz przez nie wszedł.

Rozdział 1 - Warunki, których nie przewidziałam

Następnego ranka o ósmej piętnaście Dariusz Kania pojawił się w moim studiu z dwiema kawami i miną człowieka, który spodziewał się kłopotów, ale zamierzał potraktować je jak interesujące wyzwanie.

Ja od dwudziestu minut siedziałam na parapecie, przeglądając kosztorys. W nocy dostałam wiadomość od wykonawcy. Pęknięcie przy suficie wymagało sprawdzenia, a instalacja przy łazience mogła kolidować z planowaną zabudową. Żadnej konkretnej kwoty, żadnego terminu, tylko uprzejme zapewnienie, że wszystko da się rozwiązać.

Nienawidziłam takich zapewnień.

— Bez cukru — powiedział Dariusz, podając mi papierowy kubek. — Chociaż po twojej minie sądzę, że powinienem przynieść coś mocniejszego.

— Jeśli masz w torbie pozwolenie na użytkowanie i dodatkowe trzydzieści tysięcy, możesz zostać.

— Mam miarkę, komputer i dwie kanapki.

— Kanapki brzmią obiecująco.

Uśmiechnął się, ale zaraz spojrzał na dokumenty rozłożone obok mnie.

— Złe wiadomości?

Podałam mu telefon z wiadomością wykonawcy. Przeczytał ją dwukrotnie, nie komentując. Potem odstawił kawę i podszedł do ściany, którą oglądał poprzedniego dnia.

— Najpierw ustalimy fakty. Później koszty.

— Brzmisz jak człowiek, który nigdy nie musiał sprawdzać salda przed zapłaceniem faktury.

Odwrócił się.

— Nie zakładaj tego.

Powiedział to bez uśmiechu. Na sekundę zrobiło się między nami niezręcznie, choć nie potrafiłam wskazać dlaczego. Zaraz jednak wyjął z torby szkicownik i wrócił do rzeczowego tonu.

— Chcę porozmawiać z wykonawcą, zobaczyć dokumentację instalacji i sprawdzić, czy proponowany układ w ogóle ma sens.

— Mój układ ma sens.

— Ma sens dla osoby, która chce zmieścić jak najwięcej rzeczy na małej powierzchni. Nie jestem pewien, czy ma sens dla osoby, która będzie tu pracować.

— Znowu zaczynasz.

— Jeszcze nie skończyłem.

Podszedł do okna i wskazał miejsce, w którym zaplanowałam recepcję. Wyjaśnił, że ustawienie wysokiej zabudowy ograniczy dostęp światła do części sali, a wąskie przejście może stać się problemem, gdy jednocześnie będzie wychodzić jedna grupa i wchodzić następna. Mówił spokojnie, rzeczowo, bez tego szczególnego tonu, którym niektórzy mężczyźni tłumaczyli mi rzeczy oczywiste.

Najgorsze było to, że miał argumenty.

— Nie zamierzam rezygnować z dwunastu miejsc — powiedziałam.

— Nie proszę cię o rezygnację.

— A o co?

— O zgodę na sprawdzenie, czy dwanaście miejsc da się urządzić lepiej.

— Wczoraj ustaliliśmy dwa dni audytu.

— I właśnie go robię.

— W takim razie przestań patrzeć na moje ściany, jakby cię osobiście obraziły.

Roześmiał się.

Ten śmiech był inny niż dziewięć lat wcześniej. Niższy, krótszy, mniej beztroski. Pomyślałam, że przez ten czas musiało wydarzyć się w jego życiu sporo rzeczy, o których nic nie wiedziałam.

A potem zirytowało mnie, że w ogóle mnie to interesuje.

O dziewiątej przyjechał Marek, wykonawca remontu. Był solidnym fachowcem, ale należał do ludzi, którzy każde dodatkowe pytanie traktowali jak osobistą zniewagę. Kiedy zobaczył Dariusza, natychmiast zmarszczył brwi.

— A pan jest?

— Dariusz Kania. Konsultuję układ funkcjonalny.

— My już mamy projekt.

— Właśnie dlatego chciałbym zobaczyć, jak został rozwiązany przebieg instalacji.

Marek spojrzał na mnie.

— Pani Laro, jak każdy będzie tu coś zmieniał, to nigdy nie skończymy.

Poczułam znajome ukłucie irytacji. Od początku remontu musiałam wielokrotnie przypominać, że to ja jestem inwestorką, a nie dziewczyną, której trzeba cierpliwie wyjaśnić, dlaczego powinna się na wszystko zgodzić.

— Nikt niczego jeszcze nie zmienia — odpowiedziałam. — Sprawdzamy problem, który pan wczoraj zgłosił.

Dariusz nie wtrącił się. Stał obok, pozwalając mi prowadzić rozmowę.

Doceniłam to bardziej, niż chciałam przyznać.

Marek pokazał zdjęcia odsłoniętej instalacji. Dariusz zadawał pytania dotyczące przebiegu rur, grubości zabudowy i dostępu serwisowego. W pewnym momencie poprosił o dokumentację wcześniejszego remontu. Okazało się, że właściciel lokalu miał ją przesłać, ale jeszcze tego nie zrobił.

— Czyli nie wiemy, co dokładnie znajduje się za ścianą — podsumował Dariusz.

— Wiemy mniej więcej — odparł Marek.

— Mniej więcej nie wystarczy, jeśli mamy tam zamknąć dostęp na kilka lat.

Zapadła cisza.

Nie lubiłam, kiedy ktoś potwierdzał moje najgorsze obawy.

— Co proponujesz? — zapytałam.

— Wstrzymać zabudowę tej części do czasu sprawdzenia instalacji. Pozostałe prace mogą iść dalej. Nie ma powodu zatrzymywać wszystkiego.

Marek pokiwał głową, choć bez entuzjazmu.

Kiedy wyszedł, oparłam się o ścianę i zamknęłam oczy.

— Właśnie straciłam tydzień?

— Jeszcze nie.

— To bardzo pocieszające słowo.

— Nie będę cię pocieszał, dopóki nie wiem, czy jest powód.

Otworzyłam oczy.

— Zawsze byłeś taki nieznośnie konkretny?

— Nie. Kiedyś byłem bardziej nieznośny.

Przyjrzałam mu się uważniej. Miał krótkie, ciemne włosy z pierwszymi siwymi nitkami przy skroniach i drobne zmarszczki wokół oczu. Nie wyglądał jak człowiek, który starał się zatrzymać czas. Wyglądał jak ktoś, kto nauczył się nie przepraszać za jego upływ.

— Chcę ci coś pokazać — powiedział.

Rozłożył na podłodze duży arkusz papieru i naszkicował prostokąt pomieszczenia. Zaznaczył wejście, okna, łazienkę i planowaną recepcję. Potem przesunął recepcję w inne miejsce, zmienił kierunek przejścia i zaproponował niską zabudowę zamiast wysokiej ścianki.

Nie próbował zrobić ze studia eleganckiego salonu. Zachował drewnianą podłogę, stonowaną zieleń i przestrzeń, której tak bardzo pragnęłam.

Ale nagle wszystko wyglądało swobodniej.

— To jest irytujące — powiedziałam.

— Co dokładnie?

— Że podoba mi się bardziej.

Dariusz uniósł wzrok.

— Mogę udawać, że tego nie usłyszałem.

— Byłabym wdzięczna.

Przesunęłam się bliżej szkicu i uklękłam obok niego. Nasze ramiona znalazły się niemal na jednej wysokości.

Poczułam delikatny zapach jego perfum, coś drzewnego, ciepłego, pozbawionego nachalnej słodyczy.

Wskazałam miejsce przy oknie.

— Tutaj musi zostać przestrzeń do ćwiczeń indywidualnych. Nie chcę jej oddawać.

— Dlaczego jest taka ważna?

Zawahałam się.

Mogłam powiedzieć, że chodzi o dodatkowe zajęcia i większe przychody. Byłaby to prawda, ale nie cała.

— Bo nie każdy chce ćwiczyć przy dwunastu osobach — odpowiedziałam. — Czasem ktoś przychodzi po długiej przerwie, po chorobie albo po prostu w dniu, w którym nie ma ochoty, żeby ktokolwiek na niego patrzył. Chcę mieć miejsce, w którym taka osoba nie będzie musiała niczego udowadniać.

Dariusz odłożył ołówek.

— Tego nie było w twoim opisie projektu.

— Bo nie da się wszystkiego wpisać do tabeli.

— Właśnie próbuję ci to powiedzieć od wczoraj.

Spojrzałam na niego z udawaną surowością.

— Nie wykorzystuj moich własnych argumentów przeciwko mnie.

— W takim razie przestań podsuwać mi tak dobre.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie z odległości, która nagle wydała mi się zbyt mała jak na zwykłą konsultację. Dariusz pierwszy wrócił do szkicu, ale zrobił to powoli, jakby również zauważył tę zmianę.

— Zostawimy tę przestrzeń — powiedział. — Znajdziemy inne rozwiązanie.

W południe odebrałam telefon od właściciela lokalu. Dokumentacja instalacji była w archiwum zarządcy budynku i mogła dotrzeć dopiero następnego dnia. Gdy przekazałam tę informację Dariuszowi, spojrzał na zegarek.

— W takim razie dzisiaj mogę przygotować dwa warianty. Jutro sprawdzimy, który da się wykonać.

— A jeśli żaden?

— Wtedy zrobimy trzeci.

— Nie przyjmujesz porażek?

— Przyjmuję. Tylko wolę najpierw sprawdzić wszystkie możliwości.

Telefon w jego kieszeni zawibrował. Zerknął na ekran, a jego twarz na moment stężała. Odrzucił połączenie.

— Musisz odebrać? — zapytałam.

— Nie teraz.

— To może być ważne.

— Wiem.

Odpowiedział zbyt szybko. Nie chciałam wchodzić w jego prywatne sprawy, ale zapamiętałam ten krótki moment.

Przed wyjściem zatrzymał się przy drzwiach.

— Lara, jest jeszcze jedna rzecz.

— Słucham.

— Jeśli mam dalej pracować nad tym projektem, potrzebuję od ciebie czegoś więcej niż zgody na rysowanie.

— Czyli?

— Musisz pozwolić mi powiedzieć, kiedy twój pomysł nie działa. Nawet jeśli bardzo go lubisz.

Skrzyżowałam ręce.

— A ty musisz zaakceptować, że ostateczna decyzja należy do mnie.

— Oczywiście.

— Bez obrażania się.

— Bez obrażania.

— Bez robienia zmian za moimi plecami.

— Nigdy nie pracuję w ten sposób.

Przyglądałam mu się przez chwilę.

— W takim razie mamy warunek.

— Jeden?

— Na początek.

Uśmiechnął się lekko.

— Jutro przyniosę ci szczegółową propozycję.

— A ja przygotuję listę rzeczy, których nie wolno ci ruszać.

— Podejrzewam, że będzie długa.

— Bardzo.

Kiedy wyszedł, spojrzałam na szkic pozostawiony na podłodze. Obok mojego starannego planu leżał jego rysunek, pełen poprawek i krótkich notatek. Dwa sposoby myślenia o tym samym miejscu.

Przez ostatnie lata nauczyłam się, że niezależność oznacza możliwość samodzielnego podejmowania decyzji. Nie potrzebowałam nikogo, kto przejmie odpowiedzialność za moje życie.

Ale może istniała różnica między oddaniem komuś kontroli a dopuszczeniem go wystarczająco blisko, żeby zobaczył, gdzie sama się mylę.

Wieczorem, kiedy zamykałam studio, znalazłam na odwrocie jego szkicu krótką notatkę.

"Nie zapomnij o miejscu dla siebie".

Przeczytałam ją dwa razy.

A potem, zamiast schować kartkę do segregatora, zabrałam ją do domu.

Rozdział 2 - Miejsce na dwoje

Następnego dnia przyszłam do studia wcześniej, niż zamierzałam. Nie dlatego, że czekałam na Dariusza. Tak przynajmniej tłumaczyłam sobie własne zachowanie, kiedy o siódmej trzydzieści siedziałam przy prowizorycznym biurku i układałam próbki kolorów.

W rzeczywistości chciałam mieć chwilę spokoju przed kolejną rozmową, podczas której prawdopodobnie znowu okaże się, że moje starannie przygotowane rozwiązania wymagają zmian.

O ósmej dostałam wiadomość.

"Dokumentacja dotarła do zarządcy. Odbiorę kopię po dziewiątej. Będę u ciebie przed dziesiątą".

Odpisałam krótko, że czekam.

Po chwili przyszła kolejna wiadomość.

"I nie przesuwaj sama recepcji. Wiem, do czego jesteś zdolna".

Uśmiechnęłam się do telefonu.

Nie pamiętałam, kiedy ostatnio ktoś potrafił mnie rozbawić dwoma zdaniami, nie próbując przy tym być zabawny.

Przed dziesiątą przyjechała moja przyjaciółka, Natalia. Znałyśmy się od studiów, a ona należała do niewielkiej grupy osób, które potrafiły powiedzieć mi coś niewygodnego bez ryzyka natychmiastowego zerwania znajomości.

Przyniosła drożdżówki i usiadła na parapecie.

— Wyglądasz podejrzanie dobrze jak na kobietę, której remont się opóźnia.

— Dziękuję.